

KLAUS DÖRNER

Drogi panie Jaroszewski, Panie i Panowie, drodzy Przyjaciele!*

W ostatnim czasie ciągle na nowo, jak to zresztą mam w zwyczaju, próbowałem przygotować się do wygłoszenia tego przemówienia. Lecz jakoś to nie wychodziło. Wszystkie myśli brzmiały pusto, abstrakcyjnie i bezsensownie. Czułem, że dla rozwoju moich myśli brakuje mi oponenta, dlatego też zrezygnowałem w końcu z przygotowania. Przyjechałem tutaj ufając w to, że spotkam tak wielu przyjaciół, iż patrząc w ich oblicza, a więc rozmawiając z nimi, będę mógł powiedzieć to, co leży mi na sercu.

To, co mówię, mówię w imieniu członków Niemiecko - Polskiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego. I ja, i my wszyscy, którzy przybyli tu z Niemiec, mówię to z pewnością także w imieniu ludzi pracujących w psychiatrii w Niemczech.

Nie mógłbym tu stać, gdyby w międzyczasie nie miała miejsca trwająca dziesięć lat historia, podczas której ja i inni spośród nas, a więc np. Friedrich Leidinger, Christine Teller, Detlef Klotz, Dagmar Hofmann nie przyjeżdżali ciągle do Polski, żeby paraliżujące nas poczucie winy zamienić przynajmniej na wstyd umożliwiający już aktywne działanie. Odwiedzaliśmy przede wszystkim miejsca, w których naziści, a zwłaszcza nazistowscy psychiatrzy mordowali najpierw polskich chorych psychicznie, a następnie niemieckich chorych,

a więc Międzyrzecz, Gniezno, Warta, Kobierzyn, itp. Wszystkie te podróże stanowiły dla nas trudne przeżycie, lecz jednocześnie spowodowały ulgę. Dzisiejsza podróż jest jeszcze trudniejsza, jeszcze bardziej bolesna, ponieważ po raz pierwszy stoję w miejscu, w którym podczas całej historii ludzkości ludzie po raz pierwszy nie patrzyli już w twarz innym ludziom, w ogóle nie uznawali ich za ludzi, lecz za przedmioty, które się usuwa, niszczy, zagazowuje.

O ile dobrze rozumiem, straszliwe znaczenie tego pierwszego przypadku użycia gazu do mordowania ludzi polega na tym, że naziści, którzy już uprzednio uciekali się do rozstrzeliwania ofiar, najwyraźniej pojęli, że mogą zrealizować swój diabelski plan wymordowania ogromnych rzesz ludzi, całej części ludności i to już nie twarzą w twarz, już nie w ten sposób, że człowiek strzela do człowieka, lecz że muszą mordowanie zindustrializować, dlatego wybrali metodę zagazowywania, którą wypróbowali po raz pierwszy właśnie tutaj, a następnie w Auschwitz doprowadzili do perfekcji.

Zagazowanie w tym miejscu w październiku 1939 roku najpierw polskich chorych psychicznie - ludzi i obywateli - stanowi wydarzenie, które spośród wszystkich innych zbrodni nazistów pozostało w Niemczech najbardziej nieznane i najbardziej wyparte ze świadomości. Najwidoczniej wysiłki przypomnienia sobie źródeł, skąd

się to wszystko wzięło, jest tak wielki i bolesny, że nie podjęliśmy go aż do dzisiaj.

Właściwie tylko panu to zawdzięczamy, drogi panie Jaroszewski, że dzięki pańskiej dwujęzycznej dokumentacji pt. „Wymordowanie umysłowo chorych w Polsce w latach 1939 do 1945”, dziełu pańskiego życia także ludzie w Niemczech mają możliwość przeczytania po niemiecku o tym, co zostało tutaj zapoczątkowane i stąd się rozprzestrzeniło - aż do Auschwitz! Zawdzięczamy to Panu i całemu zespołowi Pańskich kolegów, którzy wraz z Panem zdecydowali się na przypomnienie o wymordowanych chorych, na uczczenie ich.

Lecz chciałbym aktywnie wyrazić moją wdzięczność dla Pana. Wdzięczność ta natchnęła mnie odwagą do podjęcia ostatniej myśli z Pańskiej przemowy, wygłoszonej również po niemiecku: odważę się powiedzieć, że nie tylko my tu jesteśmy, my, których widać, lecz obok nas są także cienie tych, którzy zostali tutaj zagazowani. Dlatego, o ile mi się to uda, tak, jak i pan, chciałbym mówić nie tylko do nas, lecz także do nich.

Zdaję sobie z tego sprawę, że w porównaniu z wieloma, wieloma milionami ofiar nazistów grupa straconych tutaj psychicznie chorych pod względem liczbowym jest raczej niewielka. Zginęło tu może 200 do 300 000 polskich, niemieckich i radzieckich chorych psychicznie. Ale, jak to już nieraz bywało w historii ludzkości, jeżeli w jakimś narodzie zaginał szacunek względem drugiego człowieka, ludzka twarz przestaje się już liczyć i zobowiązywać, wtedy regularnie już zaczyna brakować szacunku dla chorych psychicznie i upośledzonych. Utrata szacunku dla chorych psychicznie - gdziekolwiek i kiedykolwiek miałaby miejsce - jest ostatnim sygnałem ostrzegawczym dla nas wszystkich, że znajdujemy się na niewłaściwej, nieludzkiej drodze. Swoją szczególną bezbronnością mogli nam wtedy dawać znaki ostrzegawcze, gdybyśmy tylko mogli ich posłuchać. I tak jak wtedy, dzisiaj i w przyszłości jesteśmy od nich zależni, ponieważ niczym

sejsmografy sygnalizują zagrażające nam niebezpieczeństwa i przekazują nam, że los, jaki ich teraz czeka, w przyszłości dotknie wiele innych ludzi. Biada nam, jeżeli ich nie dostrzeżemy i nie posłuchamy!

Nauka, jaką wyciągnęliśmy z popełnionej tu w 1939 roku zbrodni, nigdy nie została wyciągnięta do końca. Dzień za dniem trzeba wyciągać ją na nowo.

Dlatego na zakończenie podam przykład z teraźniejszości.

Przed kilkoma tygodniami Rada Europy poddała pod dyskusję konwencję bioetyczną dotyczącą ochrony człowieka przed ingerencją medycyny. Artykuł 6-tej konwencji przewiduje, że pod pewnymi warunkami wolno będzie przeprowadzać eksperymenty na ludziach - na chorych psychicznie i innych upośledzonych, nawet jeżeli nie będą zdolni do wyrażenia swojej zgody. Niemieccy deputowani do Parlamentu Europejskiego byli do tej pory pierwszymi i jedynymi, którzy przeciwko temu zaprotestowali: rozpoznali sygnał ostrzegawczy. Z pewnością to tylko mały przykład, ale być może stwarza nadzieję, że jesteśmy w stanie nauczyć się czegoś, że nauczyliśmy się nie odseparowywać właśnie tych najsłabszych i tych najbardziej zaburzonych, lecz otaczać ich opieką, w ich i swoim własnym interesie. Nasza walka nie musi zakończyć się klęską.

Nadzieja ta jest jednak tak krucha, że musimy odnawiać ją każdego dnia, żeby się nie załamała.

Wasza śmierć, śmierć tych wszystkich, którzyście w tym miejscu zostali wymordowani i zagazowani, niech się stanie naszym testamentem, abyśmy nigdy nie spoczęli w ujmowaniu się za najbardziej bezbronnymi, nie mającymi żadnej nadziei, najsłabszymi ludźmi. A to, że mogłem dojść do takiej postawy, zawdzięczam wielu, a przede wszystkim polskim przyjaciółom i spotkaniu z ich krajem: Polską!

Dziękuję Państwu, że wolno mi było przemawiać tu i teraz i że poświęciliście mi swoją uwagę.

* Przemówienie prof. dr Klaus Dörnera, Poznań, Fort VII, październik 1994.